

EAST END

Potworny splątany gąszcz slumsów, kryjący w sobie nędzne istoty ludzkie; gdzie upodleni mężczyźni i kobiety żywią się tanim dżinem, gdzie kołnierzyki i czyste koszule są obcym obyczajem, gdzie każdy obywatel ma czarne oczy i żaden się nie czesze¹.

Widziałem polinezyjskiego dzikusa, żyjącego w prymitywnych warunkach, jeszcze zanim dobrał się do niego misjonarz czy handlarz niewolnikami, czy przeczesywacz płaz. Przy całej swojej dzikości nie był ani w połowie tak dziki, tak brudny, tak bezpowrotnie stracony, jak mieszkaniec slamsu w londyńskim East Endzie².

W latach osiemdziesiątych dziewiętnastego wieku East End stał się areną powszechnych niepokojów wywołanych bezrobociem, przeludnieniem, fatalnym stanem ruder i zwyrodnieniem moralnym. Obawiano się, że brudna ludzka fala ruszy z mrocznych zaułków i ponurych nor, przeleje się przez bariery geograficzne i zatopi społeczeństwo ludzi cywilizowanych. Bunt klasy robotniczej i rewolucja były realnym, czającym się tuż za rogiem zagrożeniem. Kuba Rozpruwacz ucieleśnił te lęki, nadał im treść i kształt, ponieważ był produktem „otchłani”³ i mógłby – a raz nawet po części tak zrobił – przenieść swoją zbrodniczą aktywność z nor i zaułków w cywilizowane rejony miasta. A jeżeli mógłby Kuba Rozpruwacz, tak samo mogłyby te chore dzikusy, opowiadające się za socjalizmem, żądające zatrudnienia, godziwych płac, edukacji, zadowalających warunków mieszkaniowych, i kładące kres takiemu światu, jaki był znany wiktoriańskiej klasie średniej.

To nie jest żadna przesada czy niepotrzebna próba nadawania Kubie Rozpruwaczowi większego znaczenia, niżby na nie zasługiwał. W jego zbrodniach wielu widziało rękę reformatora społecznego, wielu, na czele z George'em Bernardem Shawem, którego list do „The Star” bywał często cytowany:

Sir, czy pozwoli mi Pan skomentować sukces mordercy z Whitechapel, to, że udało mu się skupić uwagę opinii publicznej na kwestiach społecznych? Przed niespełna rokiem prasa z West Endu, poduszczana przez „St James's Gazette”, „Times” i „Saturday Review”, dosłownie żądała ludzkiej krwi – nalegając na sir Charlesa Warrena, żeby użył twardej ręki i nałożył kaganiec tym, którzy mieli czelność skarżyć się na głód – rzucając obelgi i zuchwałe kalumnie na tych, którzy wstawiali się za ofiarami – wynosząc pod niebiosa jawną klasową stronniczość tych sędziów pokoju i zwykłych sędziów, którzy w odnośnym postępowaniu karnym robili, co się im żywnie podobało – zachowując się, krótko mówiąc, tak, jak klasa posiadaczy zachowuje się za każdym razem, czyli wpada w panikę, kiedy robotnicy ośmielają się choćby warknąć. Prasa, wraz ze swoimi mecenasami, płonąła oburzeniem, protestowała, argumentowała, przemawiała, poświęcała się, odwoływała do historii, filozofii, biologii, ekonomii i statystyki; powoływała na raporty inspektorów, aspirantów sądowych, misjonarzy miejskich, komisji parlamentarnych i gazet; zbierała dowody, za każdym razem kierując się ledwo intuicją; dom po domu prowadziła śledztwo co do kondycji bezrobotnych, zadając pytania, które nie wymagają odpowiedzi i na które nie ma odpowiedzi. „Saturday Review” wciąż otwarcie żądał wieszania wnoszących apelacje, a „Times” nazywał ich „chwastami społeczeństwa”. W taki ton prasa uderzała aż do strajku młodych kobiet z Bryant and May*. Teraz wszystko się zmieniło. Tam, gdzie zawiódł socjalizm, powiodło się prywatnej inicjatywie. Podczas gdy my, tradycyjni socjaldemokraci, traciliśmy czas na edukację, agitację i organizację, pewien odpowiadający sam za siebie geniusz wziął sprawy w swoje ręce i przez zwykłe morderstwo i wyprucie wnętrzności czterem kobietom przekabacił prywatną prasę w jakiś niewydarzony twór komunistyczny. Morał praktycznie jest jeden, a wszelkiej maści insurekcjoniści, dynamitardzi, wszelcy „niezwyciężeni”** i skrajna lewica anarchistyczna szybko potrafią go wysnuć. „Humanizm, nauki polityczne, ekonomia i religia”, powiedzą, „wszystko to jest przegnięte; jedynym argumentem, któ-

* Strajk 1400 kobiet z lata 1888, zatrudnionych w wytwórni zapalek Bryant and May we wschodnim Londynie, wywołany potwornymi warunkami pracy. Trwał niecałe 2 tygodnie, lecz przyciągnął uwagę prasy i opinii publicznej.

** Aluzja do Niezwyciężonych Obywateli Irlandzkich, gangu działającego w Londynie.

ry przemawia do waszych dam i dżentelmenów, jest nóż”. Jakież to miłe partii Nadziei i Wytrwałości w jej zaostrażającej się walce z partią Rozpaczy i Śmierci!⁴

Rozpruwacz nie był reformatorem społecznym, ani Bernard Shaw nie zamierzał tego sugerować. Jednak uważało się wówczas i nadal się uważa, że zbrodnie Rozpruwacza z jednej strony zmusiły do działania tych, którzy dotychczas lekceważyli lub ignorowali apele konserwatywnych reformatorów, z drugiej, były impulsem do wysunięcia żądań o zmiany, i te żądania doprowadziły, choć w bardzo wymierny sposób, i do zmian społecznych, i do zmian w samej tkance East Endu, czego przykładem było pospieszne burzenie osławionych slumsów. Jerry White pisał:

W ciągu sześciu lat Kuba Rozpruwacz więcej zrobił w sprawie uprzątnięcia z Flower i Dean Street przeludnionych slamsów, niż dokonała tego trwająca przez pięćdziesiąt lat budowa dróg przez te slamsy, niesłabnąca presja ze strony policji, Poor Law Guardians*, rad parafialnych i służb sanitarnych⁵.

Anglia w latach osiemdziesiątych dziewiętnastego wieku znajdowała się w stadium przejściowym; zrzucała z siebie skórę wiktorianizmu i zmierziała ku nowocześniejszemu wiekowi. Winston Churchill opisywał te lata jako

...koniec pewnej epoki. Długa dominacja klas średnich, której początki sięgały 1832 roku, dobiegła końca, a wraz z tym prawie równie długie panowanie liberalizmu. Wielkie bitwy zostały wygrane. Wszelkiego rodzaju ospałe tyranie zostały obalone. Władza załamała się wszędzie. Niewolnicy stali się ludźmi wolnymi. Uwolniła się świadomość. Uwolnił się handel. Ale wolno też było być głodnym i biednym, i zmarzniętym i ludzie zażądali czegoś więcej niż wolności⁶.

W politycznej i ekonomicznej strukturze społeczeństwa zachodziły zasadnicze i daleko sięgające zmiany, a to – jak wszystko co nowe i inne – budziło strach, zwłaszcza u tych, którzy z racji urodzenia czy stanu posiadania byli niechętni każdej zmianie. Pod koniec dekady, w powszechnym przekonaniu, rewolucja wisiała w powietrzu i czuło się instynktownie, że masy wreszcie się zbuntują; Basil Thompson, zastępca komisarza CID od

* Strażnicy Praw Ubogich.

1913 roku, napominał: „Jeżeli jakaś wojna w Europie nie odmieni biegu wypadków, zmierzamy do czegoś podobnego do rewolucji”⁷. A zło społeczne szerzące się w całym Londynie, i poza Londynem, ucieleśniło się w ubogim, pozbawionym środków do życia bezrobotnym East Endzie. Jak zauważa Peter Ackroyd w swojej monumentalnej książce, *London: The Biography*: „Cały niepokój o City w ogóle głównie dotyczył East Endu, jak gdyby to właśnie on stał się, w pewnym sensie, mikrokosmosem mrocznych stron życia Londynu”. A Kuba Rozpruwacz stał się usosobeniem East Endu, a zatem i wszystkich niepokojów epoki, i Peter Ackroyd trafnie zauważa raz jeszcze:

...tym, co nadało East Endowi swoistą tożsamość, była seria morderstw przypisywanych Kubie Rozpruwaczowi, z przełomu lata i jesieni 1888 roku. Niespodziewane, brutalne zabójstwa skutecznie naznaczyły ten rejon Londynu piętnem z niczym nieporównywalnej przemocy i zdemoralizowania... To, że zabójca nigdy nie został ujęty, wydaje się tylko potwierdzać wrażenie, iż przelew krwi dokonał się za sprawą samych cuchnących ulic, że to East End był prawdziwym Rozpruwaczem.

Dlatego słusznie można powiedzieć, że gdyby Kuba Rozpruwacz zabił gdziekolwiek indziej czy w innym czasie, dzisiaj, w całej historii przestępstw, byłby ledwo drobnym przypisem, ledwo cczą ciekawostką, tu i tam tematem jakiejś książki. Ale tak się nie stało. Przypadkowo – mało prawdopodobne, by umyślnie – Kuba Rozpruwacz dopuszczał się swoich zbrodni w miejscu, które przedstawiało sobą niebezpieczne i groźne podbrzusze wiktoriańskiego społeczeństwa. To dlatego zapewnił sobie złą sławę u całych pokoleń. Ale cóż szczególnego było w East Endzie? Czemu go postrzegano jako personifikację wszelkiego zła nurtującego społeczeństwo? Jak doszło do tego, że stał się tym, kim się stał? Niektóre z tych kwestii będziemy zgłębiać w następnych rozdziałach, ale East End sam w sobie jest miejscem szczególnym, a dla tych, którzy posiadają dar odbierania go zmysłami – być może nawet miejscem magicznym. East End ma swój odmienny od reszty Londynu charakter i barwną oraz tętniącą życiem historię, ale nie jest to jakaś konkretna całość; w sensie miejsca określanego dużymi literami – East End – nie było go jeszcze do lat osiemdziesiątych dziewiętnastego wieku, kiedy to po raz pierwszy ukuto tę nazwę⁸. To, czym jest East

End i jak stał się tym, czym jest, stanowi tło niniejszej książki, zacznijmy zatem od położenia geograficznego i od Rzymian.

Tamiza i jej bagniste północne i południowe brzegi, wraz z rzeką Lea wpadającą do niej w miejscu, gdzie teraz jest Poplar, wytyczają granice i naturalne bariery oddzielające East End od sąsiednich terenów i tworzące z niego swoistą enklawę. Obecny East End, jak się wydaje, nigdy nie był dużym skupiskiem ludności. Około dziesięciu tysięcy lat temu niejacy Maglemozjanie zostawili ślady swojej obecności w dzisiejszym Hackney. Owe ślady i resztki preromańskiego traktu, biegnącego na północ od Tamizy, wzdłuż obecnej Bethnal Green Road aż po rzekę Leę w Old Ford, są praktycznie jedynym świadectwem na istnienie w obrębie dzisiejszego Londynu osadnictwa preromańskiego. Sam Londyn, jak się wydaje, ma rzymskie podwaliny, chociaż „Londinium” nie w pełni jest rzymską nazwą. W gruncie rzeczy może nie jest nią w ogóle, lecz wywodzi się ze starego preromańskiego toponimu⁹. Niewiele z tego zachowało się w legendach, poza kilkoma opowieściami, z których najlepiej jest znana historia króla o imieniu Lud¹⁰, władającego terytorium ze stolicą w miejscu dzisiejszego Londynu, zwaną Caer Lud. Caer Lud przekształciło się z czasem w Caer Lundein, następnie w London i przetrwało do dzisiaj w toponimie „Ludgate”. Niemniej dowodów archeologicznych, które przemawiałyby za istnieniem na tych terenach jakiegoś znaczącego preromańskiego osadnictwa, jest mało lub raczej nie ma ich w ogóle.

Londyn powstał zasadniczo jako miasto rzymskie i, jak się wydaje, bardziej się liczył jako ważny ośrodek handlu niż jako miejsce o politycznym czy militarnym znaczeniu. Historyk rzymski Tacyt, opisując powstanie Icenów, plemienia Brytów, pod wodzą królowej Boudiki w 60 roku naszej ery, powiada, że Londyn, „jedna z wielu kolonii, był często odwiedzany przez licznych kupców i statki handlowe”¹¹. Powstanie Boudiki¹² było katastrofą dla rzymskiej Brytanii: Kasjusz Dion mówi: „zginęło osiemdziesiąt tysięcy Rzymian i ich sprzymierzeńców”, a Londyn, St Albans (Verulamium) i Colchester (Camulodunum) zostały starte z powierzchni ziemi. Po ostatecznej klęsce Boudiki Londyn się odbudował, powiększył, wyposażył w forum, bazylikę, łaźnie publiczne i pałac namiestnika prowincji. W 200 roku osiągnął znaczny status, zajmował powierzchnię trzystu trzydziestu akrów i był otoczony wzniesionymi przez Rzymian murami obronnymi, wy-

sokimi na około dwadzieścia jeden stóp i długimi na około dwóch mil*. Na ich budowę mogło pójść jakieś osiemdziesiąt sześć tysięcy ton kamienia. Mury w zasadzie otaczały City of London, miejsce, które stało się znane pod nazwą Mili Kwadratowej, finansowe i handlowe centrum miasta. Z pięciu potężnych bram wychodziły znakomicie zbudowane drogi, łączące Londyn z kilkoma pobliskimi miastami i z resztą kraju. Żadna z bram nie przetrwała do dzisiaj, ostatnie z nich i otaczające City mury zburzono w latach 1760–1766, ale pamięć o nich zachowała się w londyńskich toponimach. Drogi, zaczynające się przy Newgate i Ludgate, zbiegały się na obrzeżach miasta i prowadziły na południowy zachód, do Silchester w Hampshire. Droga wychodząca z Aldersgate docierała do słynnego rzymskiego traktu, zwanego Watling Street, a następnie biegła na północny zachód, ku St Albans w Hertfordshire. Z Bishopsgate droga kierowała się na północny wschód do Godmanchester w hrabstwie Cambridge, a z Aldgate – na wschód do Colchester. Aldgate była bramą wschodnią (nazwa Aldgate prawdopodobnie wywodzi się z saksońskiej *Æstgeat*) i część Londynu, w obrębie murów, która do niej przylegała, stanowiła pierwotny East End.

Bramy były sprawą niezwyklej wagi. Nie wiemy, jak wyglądała oryginalna Aldgate. Natomiast jej opis, po szesnastowiecznej rekonstrukcji, sporządził w 1731 roku, ku pamięci potomnych, Don Manoel Gonzales.

Na jej szczycie, od strony wschodniej, widnieje złota kula, a na blankach stoją dwaj miejscy strażnicy; poniżej, na kwadratowym postumencie, trwa w złoczonej zbroi król Jakub I, u którego stóp spoczywa lew i jednorożec; pierwszy to opiekun Anglii, drugi Szkocji. Po zachodniej stronie bramy, ze wzrokiem zwróconym ku miastu, znajduje się statua Fortuny, wspartej na kuli ziemskiej, pięknie złoczone i rzeźbiona, z rozpiętym nad głową żaglem pomyślności. Poniżej widnieje królewski herb, z typową dewizą *Dieu et mon droit*, z *Vivat rex* w drugim rzędzie. Trochę niżej, po jednej stronie, stoi rzeźba kobiety – symbol pokoju z gołębiem w jednej dłoni i złożonym wieńcem czy girlandą w drugiej; postać po przeciwnej stronie, z jednym dzieckiem przy piersi, drugim na rękę, uosabia miłosierdzie; wreszcie nad łukiem bramy umieszczono inskrypcję, *Senatus populusque Londi-*

* Z racji treści książki i dziewiętnastowiecznych realiów nie zamieniano angielskich jednostek miar na polskie. Mila – 1609 m; jard – 0,9144 m; stopa – 0,3048 m; cal – 2,54 cm; aler – 0,4 ha.

nensis fecit, 1609, a pod nią nazwisko burmistrza, Humphreya Welda, za którego urzędu dzieła dopełniono¹³.

Cmentarze rzymskie odkryto za miejskimi murami, przy ulicy Minories i Trinity Square. Trzy inne nieco dalej. Wszystkie nasuwają przypuszczenie, że ówczesna miejscowa społeczność nie była liczna, chociaż pamiętajmy, że zwyczajem Rzymian było grzebanie swoich zmarłych przy drogach. Na cmentarz natrafiono też w Old Ford, u zbiegu traktów przy przeprawie przez Leę, a więc w miejscu dogodnym do dobrego prosperowania danej społeczności. Jeszcze inny odnaleziono w Shadwell, gdzie dostęp do Tamizy jest łatwiejszy niż w jakimkolwiek innym miejscu między City a Blackwall i gdzie mogła osiąść i rozwijać się jakaś społeczność. Trudniej natomiast wytlumaczyć usytuowanie kolejnego cmentarza, na który natrafiono w Spitalfields.

W 407 roku armia rzymska w Brytanii obwołała cesarzem prostego żołnierza, Konstantina. W 409 roku, chcąc zdobyć i zachować dla Rzymu Galię, Konstantin wycofał swoje garnizony do Boulogne. Odnosił sukcesy do chwili, kiedy go zdradzono; potem jego galijska kampania załamała się, a on sam został pojmany i stracony w Rawennie w 411 roku. Do tego momentu Konstantin nie porzucił myśli o Brytanii; miał zamiar do niej wrócić. To dlatego stacjonowały tam nadal oddziały rzymskie, aczkolwiek poważnie uszczuplone, dlatego pozostał na miejscu aparat władzy politycznej, administracyjnej i handlowej po trzystu latach rzymskich rządów na tyle silny, by móc przetrwać upadek Konstantina, chociaż urzędnicy z mianowania tego cesarza-żołnierza prawdopodobnie zmienili barwy polityczne, uciekli albo wycofali się w zacisze własnych domów. Sugeruje się nawet, że powstali przeciw nim Brytowie i że bezlitośnie ich wymordowali¹⁴. Cokolwiek się wydarzyło, w 410 roku ktoś zdobył wystarczająco dużo władzy, aby móc zabierać głos w imieniu kraju i w imieniu *civitas* (miast) Brytanii złożyć przysięgę na wierność cesarzowi Honoriuszowi. Co do Londynu, to mało prawdopodobne, by go zostawiono własnemu losowi czy porzucono i skazano na upadek i zagładę, jak się często mylnie sądzi. Wiemy, że niejaki Vortigern (Wysoki <Jego Wysokość> Król i jest to tytuł, nie imię własne) działał na rzecz organizacji znanej jako Council of Britons, a z zachowanych, choć skąpych świadectw wynika, że Brytania stała się kra-

jem ustabilizowanym, bogatym i aktywnym intelektualnie. Wiemy, że Brytowie przyjęli doktrynę heretycką, pelagianizm (odrzucający wiarę w grzech pierworodny – skazę odziedziczoną po Adamie – i w potrzebną do zbawienia łaskę Bożą) i że to tak bardzo zaalarmowało papieża i biskupów galijskich, iż w 429 roku wysłali do Brytanii na konfrontację z pelagiańskimi przywódcami cieszącego się poważaniem duchownego, niejakiego Germanusa. To, że herezja religijna zdołała zapaść głębokie korzenie i wywołać tyle niepokoju, każe przypuszczać, że w tamtym czasie Brytania była wolna od większych konfliktów, że nie nękały jej wojny domowe, obce najazdy, a despotyczni władcy nie sprawiali kłopotu. Wiemy, że Germanus odbył zasadniczą debatę z przywódcą pelagian i jest absolutnie pewne, że doszło do niej w Londynie. Według E. A. Thompsona* papieża i biskupów galijskich niewiele by obchodziło, gdyby herezja zatrula jakieś leżące na uboczu miasto, ale z Londynu mogłaby „wymiotować swoją trucizną”¹⁵ na całą Brytanię: „Londyn, w co nie wątpmy, wciąż był zdecydowanie największym skupiskiem ludności w Brytanii. Krzyżowały się w nim drogi całej wyspy...”¹⁶.

W końcu na rzymską Brytanię spadł potężny cios. Vortigern, zastosowawszy praktykę Rzymian, wynajął najemników do obrony terenów podatnych na atak z zewnątrz, w zamian za nadania w ziemi, lecz najemna, stacjonująca w Kent armia pod wodzą dwóch braci, Hengesta i Horsa, podniosła bunt. Oto relacja pewnego kronikarza:

Pod nawracającymi uderzeniami taranów padły wszystkie większe miasta [...] miecze błyszcząły niby trzaskające płomienie. To był smutny widok. Zwalone pośrodku placów, wyrwane z wysokich murów i wież kamienie, święte ołtarze, fragmenty członków ludzkich pokryte purpurą zakrzepłej krwi wyglądały, jakby je kto przemieszał w jakiejś straszliwej tłoczni do winogron. Nie było miejsca na żaden pochówek, chyba że w ruinach domów czy pośród wnętrzości zwierząt i ptactwa¹⁷.

Czy Londyn był jednym z tych „większych miast”, nie wiadomo, ale prawdopodobnie nie był¹⁸. Wykopaliska archeologiczne nasuwają przypusz-

* E.A. Thompson, historyk, profesor filologii klasycznej na uniwersytecie w Nottingham w latach 1948–1994, autor m.in. *A History of Attila and the Huns, Romans and Barbarians*.

czenie, że rzymskie zwyczaje przetrwały w Londynie do piątego wieku, a nieobecność pochówków saksońskich w jakimkolwiek miejscu w pobliżu Londynu sugeruje, że był tam ktoś na tyle silny, by go bronić. Co więcej, na poparcie tego poglądu istnieje pewien skromny dowód na piśmie.

Ciekawe jest jednak to, że obszar dzisiejszego Londynu prawie całkowicie zdominowały toponimy saksońskie. Asymilacja rzymsko-brytyjska i kultura saksońska dałyby nam mieszaninę celtyckiego, rzymsko-brytyjskiego i saksońskiego nazewnictwa. Dominacja nazw saksońskich nie wskazuje na stopniowy zanik tego, co było przedtem, lecz na kompletny i nagły koniec jak gdyby za sprawą masowej rzezi czy, co może bardziej prawdopodobne, jakiejś ewakuacji w następstwie formalnego zrzeczenia się terytorium. Cokolwiek to było, otoczony murami rzymski Londyn prawie całkowicie porzucono, i koniec końców, doskonale rozwijającym się „rynkiem dla wielu ludzi przybywających łądem i morzem” stała się w połowie siódmego wieku pewna saksońska osada handlowa, zwana Lundenwic, założona po zachodniej stronie murów miejskich, tam, gdzie teraz jest Strand i Charing Cross¹⁹.

Bez względu na to, co przydarzyło się Londynowi i jego najbliższemu sąsiedztwu, Rzym, jak się wydaje, prawie całkowicie utracił swój wpływ na to miasto. East End nieomal zupełnie przeszedł pod wpływ saksoński. Nazwy wsi są saksońskie. Nazwy pól brzmią po saksońsku. „Odejście od dotychczasowych tradycji jest widoczne w nazwach angielskich nadawanych wszystkim naturalnym składnikom krajobrazu, zwłaszcza miejscowościom, z wyjątkiem Tamizy i Lei. Do podboju normńskiego nazwy sadzawek, źródła i stromych zboczy są wyłącznie nazwami angielskimi; żadna nie zachowuje choćby najmniejszego akcentu celtyckiego, ani jedna nie przywodzi na pamięć łaciny z jej lapidarnością”²⁰. Oto toponimy pochodzące od wczesnych osadników: Stibba (Stepney), Waepa (Wapping), Blida (Bethnal), Deorlof (Dalston), Haca (Hackney), Hunberth (Homerton) i Lull (Lollsworth).

Pierwszym nazwanym miejscem na interesującym nas obszarze jest Stepney, wspomniane w dokumencie datowanym na mniej więcej tysiącny rok jako Stybbanhythe. Pierwotnie była to nazwa miejsca, gdzie zszedł na ląd pewien Sakson o imieniu Stibba czy Stebbe, i odnosząca się prawdopodobnie do współczesnego Ratcliff, naturalnej przystani na północnym brzegu Tamizy między bagnami Wapping a Isle of Dogs. Kościół St Dunstana

w Stepney²¹ jest cennym zabytkiem i aż do trzynastego wieku był jedynym kościołem dla całego Stepney²². W średniowieczu parafia Stepney terytorialnie była ogromna, sięgała bowiem od City do Lei i od Hackney do Tamizy, i jest pewne, że co najmniej od panowania Edwarda Wyznawcy tamtejsze grunty (wówczas łącznie z Hackney) należały do biskupa Londynu.

Nie wiadomo, kiedy biskup Londynu wszedł w posiadanie majątku w Stepney. Niektórzy sądzą, że biskupie włości, w 1086 roku otaczające Londyn półkołem, od Stepney na wschodzie po Fulham na zachodzie, datują się z czasu, kiedy biskup wziął na siebie – lub nań nałożono – obowiązek obrony City przed atakami barbarzyńców. Za takim poglądem, poza samym położeniem owych włości, nie przemawia żaden dowód, ale to położenie, choć może być dziełem przypadku, jest niewątpliwie godne podziwu²³.

Stepney jest jedynym miejscem na wschodnich bagnach Londynu wzmiankowanym w Domesday Survey*. Była to, jak się wydaje, typowo rolnicza okolica, z gruntami ornymi i łąkami; nad Leą stały młyny²⁴, których zadaniem – być może – było dostarczanie ziarna dla Londynu, liczącego podówczas dziesięć do piętnastu tysięcy mieszkańców. Wśród stu osiemdziesięciu trzech gospodarstw chłopskich naliczono siedemdziesięciu czterech chłopów pańszczyźnianych, pięćdziesięciu dwóch najemnych i pięćdziesięciu siedmiu dzierżawców; jeśli jedno gospodarstwo liczyło przeciętnie pięć osób, to liczbę mieszkańców Stepney można oszacować na około dziewięćuset. O żadnym z nich niczego nie wiemy.

Londyn rósł. Obszar wewnątrz murów miejskich w końcu został przebudowany i miasto rozrastało się i kwitło. Wilhelm Zdobywca nadał mu specjalne prawa i przywileje i wznosił Tower of London**, otaczając w ten sposób opieką ludność Londynu i miejscowy handel. Mury wokół Londynu przebudowywano i naprawiano kilka razy. Roger z Wendover*** opisuje, jak

* Domesday Survey (Domesday Book), księga katastralna z czasów Willhelma Zdobywcy.

** Tower of London, pierwotnie twierdza, na wschód od City, na północnym brzegu Tamizy, obecnie muzeum. Atrakcja turystyczna od czasów Karola II, kiedy po raz pierwszy udostępniono publiczności oglądanie klejnotów koronnych i kolekcji zbroi.

*** Roger z Wendover, trzynastowieczny kronikarz angielski, autor *Flores Historiarum* (*Flowers of History*).

w 1215 roku, roku podpisania Magna Carta* (Wielka Karta Swobód Obywatelskich), do miasta przez bramę Aldgate weszli okoliczni baronowie, napadli na Żydów, odebrali im wszystkie pieniądze, zburzyli ich domy, następnie za pomocą kamienia z tych zburzonych domów naprawili mury i bramy miejskie, zwłaszcza Aldgate. Inny kronikarz, Matthew Paris, odnotowuje, że w 1257 roku Henryk III nakazał dalsze naprawy Aldgate. Jednak nie dalej jak w 1282 roku Robert Kilwarby, arcybiskup Canterbury, zamyslił rozbudowę Blackfriar's Church i Edward I udzielił mu pozwolenia na rozebranie kawałka muru na niezbędne do tej rozbudowy cegły. Edward IV, na szczęście, pozwolił Ralphowi Joceline'owi, burmistrzowi Londynu, naprawić mur między Aldgate i Aldersgate.

Poza murami rozchodziły się promienieście drogi i to przy nich powstawały wioski i osady. Powstawały także przy przeprawach przez rzeki lub wokół takich instytucji użytku publicznego, jak szpitale, na przykład St Mary Spital i Bethlehem. East End był spokojnym wiejskim ustroniem, obejmującym łąki, pola uprawne, kilka rozrzuconych tu i tam chałup. Z biegiem czasu zaczął też obrastać w imponujące wiejskie posiadłości, wznoszone przez ludzi zamożnych i wpływowych. Trzeba by było nie lada jakiej wyobraźni, by przewidzieć, jak ten idylliczny wiejski krajobraz zamieni się kiedyś w *terra incognita*, zaludnioną przez niecywilizowaną społeczność²⁵.

Przekształcenie się East Endu w *terra incognita* – i pomoc w tym dziele Kuby Rozpruwacza – to historia, którą powinien poznać każdy zainteresowany miejscem tak ściśle związanym z tym seryjnym mordercą i z jego ofiarami. Inną sprawą jest samo zdefiniowanie East Endu jako obszaru geograficznego. Według Encyclopedia Britannica East End stanowił część otoczonego murami City i leżał blisko wschodniej bramy, Aldgate, a zaczynał się w miejscu zwanym Aldgate Pump, „kamiennej fontanny zbudowanej przy studni u zbiegu Fenchurch Street i Leadenhall Street; funkcjonująca tam obecnie pompa stoi kilka jardów dalej na zachód”²⁶. Inni z kolei twierdzą, że prawdziwy East End zaczynał się od skrzyżowania Whitechapel Road z Commercial Road, długo egzystującego pod nazwą Gardiner's

* 15 czerwca 1215 r. Jan bez Ziemi przyłożył królewską pieczęć do dokumentu nazwanego Magna Charta Libertatum. Karta ograniczyła władzę królów angielskich, ale przede wszystkim gwarantowała angielskim baronom ich przywileje.

Corner, wziętą od domu towarowego, którego dzisiaj już nie ma, a który kiedyś dominował nad okolicznymi ulicami. Jednak prawdziwy kłopot sprawia zdefiniowanie, gdzie East End się kończy i jaki obszar obejmuje, ponieważ poza tym, że same granice, chyba za sprawą kapryśnych władz administracyjnych, wydają się przesuwac to w jedną, to w drugą stronę, raz go zwiększając, raz ścieśniając, East End dla wielu to coś więcej niż kontekst geograficzny. Niektórzy komentatorzy²⁷ włączają do niego Bermondsey i Rotherhithe na południowym brzegu rzeki, inni uważają, po części słusznie (pod względem społecznym, nie geograficznym), że East End to wyłącznie nabrzeżne dzielnice po północnej stronie Tamizy²⁸, jeszcze inni włączają wień West Ham i East Ham, leżące w Essex²⁹. Taka różnorodność tłumaczy, dlaczego każdy obszar miał własny „szczególny klimat”. Jak to ujął William Booth: „Czuje się go na ulicach. Może być w dźwiękach... może być w twarzach mijanych ludzi... może w ich usposobieniu”³⁰. Ale kierując się zdrowym rozsądkiem³¹, należy stwierdzić, że East End to teren od wschodu zamknięty Leą, która wpływa do Tamizy w Poplar i niegdyś wytyczała granicę między Middlesex a Essex, od zachodu murami miejskimi, od północy ulicą Clapton Common i od południa Tamizą³². Praktycznie rzecz biorąc, obejmuje on trzy stare londyńskie gminy – Stepney, Poplar i Bethnal Green – i zasadniczo leży w dzielnicy Tower Hamlets. Jednak trzeba powiedzieć, że prawdziwy East End to społeczność osadzona tuż przed i tuż za bramami wschodnimi, przede wszystkim w Spitalfields i Whitechapel, w samym centrum aktywności Kuby Rozpruwacza.

Od rzymskiego, otoczonego murem City mniej więcej na wschód prowadziły trzy drogi. Najważniejszą z nich była Ermine Street, biegnąca od Bishopsgate przez Spitalfields i Shoreditch do Kingsland i Stamford Hill, a potem na północ. Druga biegła z Aldgate, skręcała nieco na północ i przecinała Leę w Old Ford, kontynuując swój bieg do Stratford Langthorne, i tam rozdzielała się na dwa odgałęzienia, jedno do Essex i drugie skręcające na północny wschód, ku East Anglii i Colchester. Jej dokładny przebieg nie jest znany, chociaż na jednej z wczesnych map można znaleźć drogę odchodzącą w Mile End Gate od drogi do Essex i następnie zmierzającą na zachód do Old Ford. Trzecia opuszczała rogatki blisko przyszłej lokalizacji Tower i kierowała się, podobnie jak współczesna Ratcliffe Highway, w stronę Shadwell.